

# Paszport                      szczepień: przepustka do wolności?

13 kwietnia 2021

Technologia zaangażowana do walki z koronawirusem nie tylko nie jest cudownym panaceum na kryzys, ale pociąga za sobą serię mniej lub bardziej niepożądanych konsekwencji.



W marcu Unia Europejska przedstawiła projekt rozporządzenia w sprawie tzw. zielonych zaświadczeń cyfrowych. Celem tej inicjatywy jest stworzenie wspólnych ram, które ułatwią przemieszczanie się pomiędzy krajami członkowskimi, co niewątpliwie przyniosłoby ulgę nie tylko stęsknionym za podróżami Europejczykom i Europejkom, ale przede wszystkim branżom związanym z transportem i turystyką i krajom, dla których są to kluczowe gałęzie gospodarki.

# Certyfikat covidowy. Jak to działa?

Zielone zaświadczenie to w praktyce kod QR w wersji cyfrowej lub papierowej (ewentualnie obu). Uprawnione do jego pozyskania mają być osoby zaszczepione, ozdrowieńcy i osoby z negatywnym wynikiem testu na covid (w tym wypadku dokument będzie ważny 180 dni). Posiadacze zaświadczeń mają być zwolnieni z restrykcji przewidzianych w danym kraju, np. obowiązku wykonania testu czy odbycia kwarantanny. Osoba podróżująca z Francji do Polski, która przedstawi na granicy zielone zaświadczenie, będzie zwolniona z kwarantanny bez dodatkowego testu. O ile oba państwa nie wyłamią się z systemu – bo i taką możliwość przewidziano. Poszczególne kraje mogą zgłosić Komisji Europejskiej, że wymagają od przyjezdnych spełnienia dodatkowych warunków.

Komisja uważnie wysłuchiwała obaw, które pojawiały się w

dotychczasowych dyskusjach na temat tzw. paszportów szczepień. Przede wszystkim zrezygnowano z przyznawania ich jedynie osobom zaszczepionym, co przy [ograniczonej dostępności szczepionek](#) na starcie wykluczyłoby znaczącą część populacji. Nawet w dłuższej perspektywie, gdy liczba zaszczepionych wzrośnie, część osób pozostałaby na marginesie ze względu na wiek, stan zdrowia, inne przeciwwskazania bądź po prostu niechęć do przyjęcia zastrzyku.

Poza systemem znaleźliby się też niektórzy obywatele zaszczepieni [np. rosyjskim Sputnikiem](#) (dopuszczonym chociażby na Węgrzech), bo na zaświadczenie będą mogli liczyć jedynie ci, którzy otrzymali jedną ze szczepionek uznanych w UE. W projekcie starano się minimalizować ryzyka dla ochrony danych osobowych, stawiając na mniejszą centralizację (dane mają być gromadzone na poziomie krajowym z możliwością weryfikacji przez władze innego państwa).

Pewną niewiadomą pozostaje kwestia standardów bezpieczeństwa danych, o których projekt nie wspomina, pozostawiając doprecyzowanie tej sprawy Komisji i państwom członkowskim. Teoretycznie wykluczone jest wykorzystywanie certyfikatów w innym celu niż ułatwienie przemieszczania się w obrębie Unii. Wreszcie w projekt wbudowano „klausulę samozniszczenia” – system ma zostać wygaszony wraz z decyzją WHO o zakończeniu pandemii, choć jednocześnie ma pozostać „w gotowości” na wypadek jej ponownego wybuchu lub podobnego kryzysu.

## Fałszywe poczucie bezpieczeństwa

Czy dzięki takim bezpiecznikom pozostaje się już tylko cieszyć z perspektywy powracającej normalności? Niekoniecznie. Po pierwsze, podstawowym warunkiem powrotu do normalności jest ujarzmienie wirusa. Tymczasem zielone zaświadczenie nie jest równoznaczne z tym, że jego właściciel nie zaraża i nie może się zarazić. Wciąż nie wiemy przecież, jak długo utrzymuje się [odporność po zaszczepieniu czy przechorowaniu covid-19](#) oraz

jaki to wszystko ma wpływ na przenoszenie zakażenia (nie mówiąc już o tym, że żadnej długofalowej gwarancji bezpieczeństwa nie daje negatywny wynik testu). Z tych względów m.in. WHO podchodzi do tego typu pomysłów z rezerwą.

Jakie cele może realnie zaspokoić wprowadzenie zaświadczeń? W proponowanym kształcie – uwzględniającym obawy dotyczące dyskryminacji – nie sprawia, że podróżowanie stanie się bezpieczne. Dlatego nasuwa się pytanie, czy za tym rozwiązaniem nie stoją raczej cele polityczne. Niezależnie od tego, czy w istocie chodzi o wentyl dla społeczeństwa umęczonego lockdownem, próbę odwrócenia uwagi od problemów ze szczepieniami w Europie, czy ukłon w stronę branży turystycznej, powody te mają więcej wspólnego z budowaniem fałszywego poczucia bezpieczeństwa.

Trudno stworzyć taki system, który z jednej strony nie będzie wykluczał, a z drugiej realnie wzmocni bezpieczeństwo. Nawet jeśli zdobędziemy dowody naukowe, że osoby zaszczepione są „bezpieczne” przez określony czas i zawęzilibyśmy przyznawanie zaświadczeń do tego kryterium, odbędzie się to kosztem osób, które nie mają obecnie dostępu do szczepień. Żeby nikogo nie dyskryminować, trzeba poluzować kryteria przyznawania zaświadczeń, co z kolei odbywa się kosztem bezpieczeństwa – i wracamy do punktu wyjścia.

## **Nowa fala nadzoru**

Za sceptycyzmem do pomysłu paszportów szczepień przemawia też inny argument. Ich wprowadzenie w UE może być precedensem, który utoruje drogę do nowych systemów segregacji społecznej, uzależniających przyznanie określonych „przywilejów” od danych dotyczących zdrowia. Możemy być więc świadkami rozłamu społeczeństwa na nowe kategorie („zaszczepieni” vs „niezaszczepieni”, „epidemiologicznie bezpieczni” vs „ryzykowni”), który pogłębi istniejące podziały, stanie się dodatkowym źródłem nierówności i stygmatyzacji. Jeśli

informacja o naszym stanie zdrowia może sprawić, że doświadczymy określonych ograniczeń bądź przywilejów, z czasem na tej bazie mogą powstać kolejne systemy, które będą zbierać jeszcze więcej danych i służyć już nie tylko na granicach, ale i np. w kinach, restauracjach, miejscach pracy, komunikacji miejskiej czy przy korzystaniu z innych usług publicznych. Byłby to zupełnie nowy poziom społecznej kontroli.

Przestroga przed podążaniem w stronę tego dystopijnego scenariusza mogą być doświadczenia Indii, gdzie funkcjonuje system Aadhaar, czyli 12-cyfrowy unikalny numer identyfikacyjny (odpowiednik naszego PESEL) powiązany z danymi biometrycznymi. Przynależność do systemu jest dobrowolna, ale tylko teoretycznie, bo posiadanie numeru warunkuje dostęp do rozmaitych usług prywatnych i publicznych. Jednocześnie pojawiają się doniesienia, że w systemie wykorzystywany jest „skrzywiony” algorytm, który wzmacnia dyskryminację najsłabszych grup społecznych. W niektórych częściach Indii przynależność do Aadhaar stała się warunkiem otrzymania szczepionki na covid-19, a ponadto rząd rozważa „wzbogacenie” systemu o dane dotyczące przyjętego szczepienia. Zaczęło się od dobrowolnego programu, który miał ułatwiać dystrybucję świadczeń socjalnych, ale ten przykład pokazuje, jak łatwo raz stworzona infrastruktura może być rozbudowana i zmieniać pierwotne przeznaczenie.

Warto też przypomnieć, co wydarzyło się po [atakach na World Trade Center](#) 11 września 2001 r., kiedy pod pretekstem wojny z terroryzmem na całym świecie rozkwitł nadzór w postaci dodatkowych kontroli na lotniskach, baz danych podejrzanych obywateli czy szerokiego dostępu służb do informacji o ludziach. Walka z koronawirusem ma podobny potencjał, aby wywołać falę środków nadzoru, tym razem jednak z użyciem dużo bardziej zaawansowanych technologii.

# Zbyt wysoki koszt

Doświadczenia ostatniego roku pokazały w wielu miejscach na świecie, że technologia zaangażowana do walki z koronawirusem nie tylko nie jest cudownym panaceum na kryzys, ale pociąga za sobą serię mniej lub bardziej niepożądanych konsekwencji. Począwszy od wysokich kosztów z punktu widzenia praw człowieka, takich jak zwiększone ryzyko arbitralnej inwigilacji, po uprzykrzanie ludziom życia (polskie aplikacje mobilne „Stop COVID” i „Kwarantanna domowa” są tego koronnym przykładem).

Patrząc na rachunek realnych zysków i możliwych strat, zielone zaświadczenia, które z pewnością ułatwią przemieszczanie się po UE w pandemii, nie wyłamują się z tego schematu. Wiele wskazuje jednak na to, że tego rodzaju przedsięwzięć, także w UE, nie da się już powstrzymać. Wówczas najważniejszym zadaniem dla społeczeństwa obywatelskiego będzie dopilnowanie, aby nie ewoluowały w nowe i trwałe formy nadzoru.

Autorstwo: Dorota Głowacka

Źródła: [Panoptykon.org](https://panoptykon.org), [Polityka.pl](https://polityka.pl)